

Bożena Gojawczyńska

TRADYCJA 3 MAJA WŚRÓD POLONII WĘGERSKIEJ (DO 1944 R.)

Pielęgnowanie tradycji narodowych na emigracji należało do najważniejszych obowiązków patriotycznych Polaków, którzy z różnych powodów musieli opuścić Ojczyznę. Obchody ważnych rocznic narodowych stanowiły czynnik integrujący i podtrzymujący świadomość narodową, podobnie jak szkoła i polski kościół. Wiele czynników decydowało o życiu emigracji i jej przywiązaniu do tradycji narodowych, ale w przypadku Polonii węgierskiej zasadnicze znaczenie miał jej rodowód i charakter społeczny. Wśród Polaków mieszkających na Węgrzech w XIX i XX w. (do 1945 r.) można wyodrębnić kilka grup. Pierwszą stanowili osadnicy zamieszkujący zwarty obszar Górnych Węgier (Felvidek), którzy po zmianie granic, wprowadzonych na mocy *Traktatu Trianońskiego* (1920 r.) znaleźli się na terytorium Czechosłowacji. Drugą stanowili uchodźcy polityczni (powstańcy z 1830 i 1863 r., uczestnicy walk 1848—1849 r., rewolucjoniści 1905 r. i in.), spośród których nie wszyscy osiedli na Węgrzech na stałe, trzecią — emigracja zarobkowa z Galicji i czwartą — uchodźcy wojenni (w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej).

Dorobek naszej historiografii na temat Polonii węgierskiej jest bardzo skromny. Po drugiej wojnie światowej ukazały się zaledwie dwie większe prace o dziejach Polaków na Węgrzech: J. Reychmana *Dzieje Polonii węgierskiej*, [w:] *Problemy Polonii zagranicznej*, R. V (1966—1967) s. 47—62 i M. Wieliczki *Polacy na Węgrzech*, Lublin 1973, które nie wyczerpują problemu, oczekującego ciągle na gruntowne badania. Nawet niniejszy temat, stanowiący wycinek działalności polonijnej, wymagał przeprowadzenia badań podstawowych. Okazało się, że w okresie poprzedzającym odrodzenie państwa polskiego brak jest śladów obchodów rocznic Konstytucji 3 Maja, chociaż Stowarzyszenie Bratniej Pomocy Polaków w Budapeszcie utrzymywało kontakty z Paryżem (m. in. z „Głosem Polski”, „Związkiem Wychodźstwa Polskiego”) oraz z Muzeum Narodowym w Rapperswilu, a wpływ tych ośrodków miał charakter inspirujący

w podejmowaniu działań patriotycznych, integrujących społeczność polonijną. Ponieważ jednak materiały zgromadzone w Muzeum Narodowym w Rapperswilu, które mogłyby wyjaśnić wiele wątpliwości i wypełnić luki źródłowe (np. sprawozdania z działalności Stowarzyszenia Polaków z lat 1886—1910) spłonęły podczas pożaru Warszawy w 1939 r., formułowanie ostatecznych wniosków jest poważnie utrudnione i z tego względu należy dokładnie poznać tę społeczność, jej charakter, życie oraz problemy determinujące zakres podejmowanych działań, aby rozumieć, dlaczego robotnicy z kolonii polskiej, którzy przez pół wieku pieczołowicie kultywowali tradycje ludowe i kościelne zachowując swoją odrębność w „morzu węgierskim”, nie mogli znać wielkich symboli narodowych, historii i jej bohaterów. Sytuacja uległa zmianie dopiero po odrodzeniu państwa polskiego w 1918 r.

Najstarsze polskie osadnictwo na Górnych Węgrzech ma tradycję sięgającą XII w., ale największy napływ ludności nastąpił podczas wojen szwedzkich w XVII w. Polacy osiedlili się w pasie przylegającym do granic Rzeczypospolitej na Spiszu, Orawie, Liptowie i ziemi trenczyńskiej. Po zwycięstwie nad Turkami, na terenach przez nich opuszczonych, powstały dogodne warunki kolonizacji, dlatego też chłopci z północnych ubogich komitatów, wśród nich także Polacy, zaczęli przenosić się na południe, do sąsiednich komitatów Giemer (Gömör), Abauj i Zemplin (Zemplen) i na tereny Dolnych Węgier (Alföld), gdzie polskie osady stanowiły wyspy w środowisku etnicznie węgierskim. Oderwani od macierzy przez prawie dwa wieki zaczęli tracić świadomość narodową. Pierwsza wzmianka na ten temat ukazała się w 1851 r. Autor, ukryty pod inicjałami J. Z. pisał:

[...] parafie zamieszkałe przez włościan polskich, obsadzone bywają księżmi słowackimi, tudzież, że do szkółek parafialnych [...] nasyłają im nauczycieli Słowaków. Za sprawą tych obcych księży i bakałarzy musi się uczyć lud polski owych okolic języka słowackiego, zaniedbując swój własny zupełnie, musi słuchać kazań słowackich, śpiewać w kościele i modlić się po słowacku, nawet spowiadać się po słowacku¹.

Pod koniec wieku XIX zaczęły pojawiać się w polskiej prasie głosy alarmujące o pomoc, analizujące problem, a nawet krytyczne i programowe.

W 1893 r. Wiktor Ungar przypominał:

o istnieniu przeszło 100 tysięcy ludu naszego, pośród którego nawet ani razu nie zamigotało światło gazety polskiej, wydawnictwa polskiego lub jakiej bądź myśli polskiej, tak jak tego [...] inne kresy nasze jednak miały i mają szczęście doznać [...] ².

¹ J. Z., *O osadach polskich na Węgrzech*, „Dodatek Tygodniowy” do „Gazety Lwowskiej” 1851, nr 47; 1852, nr 3.

² W. Ungar, *Polacy na Węgrzech*, „Przegląd Emigracyjny” 1893, nr 2. Wg

Tomasz Buła zwracał uwagę na fakt, iż główną przyczynę wynarodowienia się Polaków stanowił brak Kościoła, który „był zawsze ostoją narodu polskiego”, oraz szkoły, co powodowało, iż mało kto potrafił pisać po polsku. Wprawdzie zamożniejsi gospodarze wysyłali swoje dzieci do szkół polskich w Galicji, ale wykształcona młodzież nie wracała w rodzinne strony, ponieważ rząd węgierski nie uznawał polskich dyplomów³. Edmund Kołodziejczyk, który wielokrotnie dawał wyraz ubolewaniom z powodu ignorowania licznych ostrzegawczych sygnałów w tej kwestii, uważał za konieczne podjęcie konkretnych działań i to nie tylko w dziedzinie oświaty, ale również w sferze społeczno-gospodarczej

Powstać tam powinny nasze Kółka Rolnicze, a instytucje nasze finansowe mogłyby tam zapuścić swoją działalność⁴.

Prowadzone w końcu XIX w. badania potwierdziły najgorsze obawy, bowiem w tym czasie Polacy utracili już poczucie świadomości narodowej i pozostała im jedynie świadomość pewnej odrębności od Słowaków. „Mówią, że są Orawcami i mówią »po naszemu« — pisał E. Kołodziejczyk, a spostrzeżenia Franciszka Hurajewicza były podobne:

Zapytać chłopą lub mieszczanina o narodowość, odpowie, że jest Węgrem — „my Uhry”. Powtarza to czego go uczą w szkole, kościele, wojsku i w życiu publicznym. [...] Zapytać na Spiszu w kwestii polskiej — wykazują zupełną nieświadomość. Wiedzą, że ta ziemia była polską, ale że to „uherski kraj zastawiony”. U ludzi żyje słaba tradycja Polski, która dawniej sięgała po „gnilickie mosty”⁵.

Roman Zawiliński, który w latach 1893—1895 prowadził badania w miejscowościach położonych w dolinie rzeki Kisuczy, stwierdził:

[...] ludność tych wsi mówi niby po słowacku, ale jest to mowa polska z zaleciałościami słowackimi. We wszystkich wyrażeniach i zwrotach odnoszących się do religii i obrządków kościelnych lud zachowuje brzmienie słowackie bo tak słyszy na codzień w kościele, w urzędach, z kupcami w mieście, wszędzie spotyka się z językiem słowackim, ale starzy potrafili mówić po naszemu, po swojemu, czyli gwara polską [...]. Czyli przez kościół, a poniekąd i szkołę, przez szerzące się poczucie narodowe Słowaków lud ten uważa się za Słowaków⁶.

obliczeń A. Sembery, uznanych za wiarygodne przez polskich specjalistów w latach siedemdziesiątych XIX w. na Górnych Węgrzech mieszkało ok. 83 000 Polaków.

³ T. Buła, *Polacy na Węgrzech*, „Miesięcznik T.S.L.” 1905, z. 2, 3, s. 51—52; F. Hurajewicz, *Gdzie się podzieli Polacy na Spiszu, Orawie i Węgrzech*, „Na Ziemi Naszej”. Dodatek Literacko-Naukowy „Kurjera Lwowskiego” 1909, nr 22, s. 4.

⁴ E. Kołodziejczyk, *Najstarszy głos w naszej literaturze o Polakach na Węgrzech*, „Świat Słowiński” 1909, t. I, s. 126.

⁵ Hurajewicz, *op. cit.*, s. 4.

⁶ R. Zawiliński, *Przyczynek II do etnografii górali polskich na Węgrzech (sprawozdanie z wycieczek w r. 1893, 1894, 1895)*, „Materiały Antropologiczno-Archaeologiczne i Etnograficzne” 1896, t. I.

Polacy z Górnych Węgier utracili swą świadomość narodową i choć nadal posługiwali się językiem ojczystym, ulegał on coraz bardziej wpływowi słowackim. Niewiele danych zachowało się z terenów rdzennie węgierskich, zbadany materiał pozwala na stwierdzenie, iż polscy osadnicy zachowali swoją mowę do czasów współczesnych, ale od dawna utracili świadomość swego pochodzenia. Najstarszy opis polskiej osady, położonej nad Balatonem pozostawił Teodor Tripplin⁷.

Najlepiej zachowanym do dzisiaj reliktem dawnego osadnictwa polskiego była wieś Derenky zasiedlona w XVII w., której mieszkańcy zostali w 1942 r. przesiedleni do różnych miejscowości w okolicach Miskolca, m. in. do Istvanmajor, gdzie mieszka blisko dwadzieścia rodzin mówiących ciągle jeszcze „po naszemu”. Wieś była powszechnie uważana za słowacką (sami mieszkańcy Derenku nic nie wiedzieli o swoim pochodzeniu), ale kiedy po drugiej wojnie światowej, słowacki językoznawca Stolec zbadał ich język, okazało się, iż posiada on cechy „góralskie”, czyli polskie. Także współczesne badania węgierskie wykazały, że w grupie słowackich wsi (w górach Bükk), ludność posługuje się językiem zawierającym wiele podobieństw do gwary podhalańskiej. Na związki z polskim osadnictwem wskazują nazwiska (Smoczek, Chocholak, Królik) oraz fakt, iż przywędrowali do Dolnych Węgier z miejscowości zamieszkałych na początku XVIII w. przez ludność polską (Orawa)⁸.

Wprawdzie Polacy z Górnych Węgier, przez wiele pokoleń poddawani wpływowi obcego środowiska, utracili świadomość narodową, ale z początkiem XX w. nastąpiły w życiu tej społeczności pewne zmiany pod wpływem nowej fali osadniczej z Podhala, powiązanej z powrotem emigrantów z Ameryki, którzy po drugiej stronie gór, na Orawie i Spiszu mogli kupić bardzo tanio ziemię od tych, którzy się dopiero za ocean wybierali. Według orientacyjnych obliczeń T. Buły, w pierwszych latach XX w. przeniosło się na Górne Węgry około kilkuset rodzin z Poronina, Białego Dunajca i Zub Suchego. Tylko w 1910 r. osiedliło się tam 2226 osób. Ponadto wielu Podhalań uczestniczyło w parcelacji majątków dworskich.

Gasiennicowie i Zwijarze z Zakopanego rozparcelowali dwór w Światrtku na Spiszu, Łukaszczykowie z Mur-Zasichla z ośmiu gospodarzami z Brzegów, dwór w Bukłowcach, Kunowie dwór przy Przeszowie, Skupniowie dwór w Farkasiowcach⁹.

⁷ T. Tripplin, *Osada polska na brzegach Jeziora Balaton w Węgrzech*, „Wieniec” 1857, nr 1, s. 60—94.

⁸ J. Reycheman, *Dzieje Polonii Węgierskiej*, [w:] *Problemy Polonii Zagranicznej* (1966—1967), s. 48—49; M. Wieliczko, *Polacy na Węgrzech*, Lublin 1977, s. 41.

⁹ Buła, *op. cit.*

W Lubicy za Kieżmarkiem wychodźcy galicyjscy wykupili większą część tamtejszych Niemców. Na Orawie wykupili w ubiegłym roku od Słowaków, którzy wynieśli się do Szekielskiego Zupaństwa 3/4 wsi Bobrowa¹⁰.

Razem z nowymi mieszkańcami, w życiu społeczności Górnych Węgier pojawiły się polskie akcenty. W Preszowie (Eperjes) uruchomiono polską czytelnię, która stanowiła centrum życia kulturalnego tamtejszych Polaków, zapraszano tam nawet polskie zespoły teatralne¹¹. Zygmunt Łukaszewicz pisał w 1910 r.:

[...] w pewnej polskiej osadzie składającej się z kilkunastu rodzin, [...] widział polskie książki i pisma [...] największym ich marzeniem jest wycieczka do Krakowa, o którym się cudów nasłuchali [...] wszyscy pochodzili z zachodniej Galicji.

Twierdził on, iż podobne przykłady spotykał również w innych komitatach, aradzkim, zolyomskim i zempleńskim¹².

Ruch osadniczy i związane z nim obserwowane już procesy repolonizacyjne, które sygnalizowały początek zmian charakteru społeczności polskiej na Górnych Węgrzech, przerwał wybuch pierwszej wojny światowej, a po jej zakończeniu tereny całej Słowacji znalazły się w granicach nowo powstałego państwa czechosłowackiego.

Na obszarze dawnych Górnych Węgier wielokrotnie znajdowali schronienie polscy uchodźcy polityczni. Na dłuższy czas zatrzymali się w Bardiowie i jego okolicach konfederaci barscy. Bardiów i Preszów stanowiły centrum werbunkowe oddziałów polskich w latach 1848 — 1849, ale początek kolonii polskiej na Węgrzech wiąże się z przybyciem powstańców styczniowych, którzy stworzyli zorganizowane formy życia polonijnego w Budapeszcie, chociaż wcześniej znaleźli tam azyl powstańcy listopadowi, działacze galicyjscy z 1846 r., a nawet żołnierze napoleońscy. Od 1846 r. mieszkał na Węgrzech jako dzierżawca folwarku były uczestnik powstania listopadowego, Jerzy Bułharyn, który był jednym z pionierów idei założenia polskiego legionu u boku wojsk Lajosa Kossutha. Do oddziałów polskich przybyły wówczas tysiące ochotników, głównie z Galicji, oraz wielu dowódców z różnych stron Europy. Legendą porosły nazwiska Józefa Bema, Józefa Wysockiego i inne. Po upadku powstania w 1849 r. część oddziałów w rozsypce wycofała się przez Wołoszczyznę do Turcji, a część przedarła się przez zachodnią granicę i tylko nieliczni żołnierze generała Józefa Bema pozostali na Węgrzech na stałe, jak np. kpt. Rucki, który założył gorzelnię gdzieś w komitacie Szatmar i Ro-

¹⁰ Cz. Rokicki, *O wychodźstwie polskim na Węgrzech*, „Polski Przegląd Emigracyjny” 1912, nr 7, s. 281.

¹¹ Reychman, *op. cit.*, s. 52.

¹² Okołowicz, *Wychodźstwo i osadnictwo polskie przed wojną*, Warszawa 1920, s. 354.

muałd Żurowski, późniejszy szef agencji żeglugi parowej na Cisie¹³. Również nie wszyscy powstańcy styczniowi, którzy znaleźli azyl w Budapeszcie, pozostali tam na stałe. Niektórzy po pewnym czasie wyjeżdżali z różnych powodów do innych krajów europejskich oraz do Ameryki. W całym nurcie emigracji politycznej specyficzną rolę odegrała grupa związana z obozem Czartoryskich, której liderami byli Władysław Dunin, Tadeusz Oksza-Orzechowski i Władysław Gołęmberski. Pracowali oni dla wywiadu tureckiego próbując doprowadzić do zbliżenia między Turcją i Austrią wobec konfliktu turecko-rosyjskiego. Prowadzone w 1867 r. rozmowy austriacko-tureckie doszły do skutku dzięki ich pomocy.

Polityka obozu Czartoryskich opierała się także na hipotezie możliwości doprowadzenia do sojuszu francusko-węgierskiego przeciwko Rosji i Prusom. Stąd też działalność Gołęmberskiego w Budapeszcie (który oficjalnie przebywał tam jako korespondent i agent Polskiego Biura Prasowego w Konstantynopolu oraz przedstawiciel agencji Czartoryskich „Correspondence du Nord Est” na Węgry) polegała przede wszystkim na zainteresowaniu węgierskich kół rządowych tymi koncepcjami¹⁴. Jego zadanie było o tyle ułatwione, iż ówczesny premier Gyula Andrassy, znany polonofil, uczynił go swym doradcą w sprawach polskich. Temu celowi miało służyć również pierwsze polskie pismo na Węgrzech „Nouvelles de Pologne”, założone w 1871 r., drukowane ze względów percepcyjnych w języku francuskim. Pismo to zawierało głównie informacje o sprawach polskich, a ze względu na pewne nadzieje dla Polski łączone z polityką G. Andrassyego wobec Rosji, pismo z dużym zaangażowaniem propagowało jego koncepcję, zakładającą, że w przypadku wojny z Rosją granice Austro-Węgier mogłyby ulec przesunięciu na północny wschód, aż do Warszawy. Projekty te upadły jesienią 1871 r., gdy premier otrzymał tekę ministra spraw zagranicznych monarchii Austro-Węgier. Utrata oparcia na Węgrzech spowodowała likwidację pisma, a jego redaktorzy W. Gołęmberski i Bronisław Wołowski opuścili Budapeszt¹⁵. Gołęmberski wrócił na Węgry po kilku latach, aby w ramach utworzonego w 1877 r. Komitetu Polskiego przygotować akcję dywersyjną na tyłach wojsk rosyjskich walczących w Bułgarii.

Pół roku po likwidacji „Nouvelles...” zaczął się ukazywać w Budapeszcie „Tygodnik Polski na Węgierskiej Ziemi”, pierwsze pismo drukowane w języku polskim. Setna rocznica pierwszego rozbioru Polski spo-

¹³ Reychman, *op. cit.*, s. 51.

¹⁴ J. Borejsza, *Emigracja polska po powstaniu styczniowym*, Warszawa 1966, s. 311–312.

¹⁵ J. Csapláros, *Początki prasy polskiej na Węgrzech*, „Kwartalnik Prasoznawczy” 1958, nr 41, s. 67; J. Reychman, *Tygodnik Polski na Węgierskiej Ziemi z r. 1872*, „Więści Polskie” 24 I 1943, s. 2.

wodowała uaktywnienie się polskiej emigracji. Rozpoczęto starania nie tylko o zgodę na założenie pisma, ale również o powołanie organizacji zrzeszającej Polaków mieszkających w Budapeszcie.

Historia pisma była krótka, ale burzliwa. Z inicjatywą jego założenia wystąpili Karol Stasicki (prawdopodobnie nauczyciel ekonomii w Szkole Handlowej Arnolda i Brauna) oraz Ferdynand Zagórski, kierownik drukarni Posnera. Celem pisma miało być informowanie Polaków zamieszkających na Węgrzech o najważniejszych wydarzeniach politycznych na świecie. Przewidywano także druk dodatku beletrystycznego *Z obu stron Karpat*. Ponieważ zgodnie z obowiązującymi przepisami władze miasta zobowiązały wydawców do wpłacenia kaucji w wysokości 5250 forintów przewidzianej dla pism politycznych, wykonali oni manewr pozwalający ominąć tę finansową barierę. 15 marca 1872 r. K. Stasicki złożył odwołanie od swego podania z 13 stycznia 1872 r., w którym oświadczył, że z dniem 1 kwietnia uruchamia pismo, jako tygodnik o treści apolitycznej zajmujące się wyłącznie problemami społecznymi, literaturą piękną oraz kroniką życia codziennego kolonii polskiej¹⁶. Pierwszy numer ukazał się z opóźnieniem 14 kwietnia w atmosferze skandalu wokół osoby K. Stasickiego, który tuż przed założeniem pisma przepadł bez śladu z pieniędzmi przeznaczonymi na wydanie „Tygodnika...” i wszystkimi materiałami przygotowanymi do pierwszego numeru.

Właścicielem i redaktorem pisma był F. Zagórski, ale kwerenda sześciu numerów wykazuje, iż faktycznym twórcą gazety był Teofil Łapiński, autor większości drukowanych tekstów, które nadały „Tygodnikowi...” zdecydowanie polityczny charakter. W pierwszym numerze wydrukowano początek serii pt. *Porównanie sił militarnych państwa moskiewskiego w latach 1856—1872* oraz *Z przypomnień polskiego wychodźcy byłego oficera honwedów* pióra T. Ł. Zapoczątkowany tu nurt antyrosyjsko-wspomnieniowy z okresu walk 1848—1849 utrzymany został do ostatniego numeru, który ukazał się 18 maja 1872 r.

T. Łapiński (1824—1886) był znanym publicystą o bogatym życiorysie, były kapitan armii węgierskiej z 1849 r., major i pułkownik w dragonach sultańskich w Turcji w latach 1855—1860, dowódca wyprawy dywersyjnej na Kaukaz w latach 1857—1860. Był także organizatorem przygotowywanej wyprawy morskiej na Żmudź w 1864 r., która jednak nie doszła do skutku. Współpracował z Karolem Marksem, Michałem Bakuninem i Mazzinim. Najprawdopodobniej te powiązania były przyczyną ataków konserwatywnego w poglądach W. Gołemberskiego na pismo, czyli pośrednio na T. Łapińskiego. Poza tym bowiem obydwoj byli niestrużonymi poszukiwaczami sojuszników przeciwko Rosji i sposobów słu-

¹⁶ Csaplaros, *op. cit.*

żących jej osłabieniu, aby stan taki wykorzystać dla sprawy polskiej¹⁷. Natomiast emigracja polska na Zachodzie, a szczególnie Muzeum Narodowe w Rapperswilu przyjęło fakt ukazania się polskiego pisma bardzo życzliwie, o czym świadczyły pozdrowienia od W. Platera i T. H. Duchńskiego opublikowane w pierwszym numerze „Dziennika Polskiego na Węgierskiej Ziemi”. O kontaktach z emigracją paryską świadczyło propagowanie ogłoszonego przez Paryż konkursu na najlepszą pracę o panslawizmie. Mimo zapowiedzi w „Dzienniku...” znalazło się niewiele informacji o życiu kolonii polskiej. Jedną z bardziej doniosłych była zapowiedź powołania Towarzystwa Bratniej Pomocy Polaków, którego twórcy planowali otwarcie biblioteki, prowadzenie akcji odczytowej oraz niesienie pomocy nowo przybyłym w znalezieniu pracy i zagospodarowaniu na nowym miejscu¹⁸.

Wkrótce pismo przestało się ukazywać, a w notatce uzasadniającej jego zamknięcie redakcja podała, iż czytelnicy domagali się zmiany profilu pisma na polityczny, gdyż tylko takie mogłoby służyć zbliżeniu między Polakami i Węgrami oraz innymi narodowościami, zamieszkującymi terytorium Węgier. Ze względów propagandowych pismo miało ukazywać się w języku niemieckim jako „Polnische Stimmen aus Ungarn”, ale ten projekt nie został zrealizowany. Jeśli faktycznie te względy zadecydowały o zamknięciu pisma, to znaczy, że w redakcji zwyciężyły ambicje działania na rzecz „sprawy polskiej”, wielkiej polityki, podobnie jak „Nouvelles...”, kosztem mniejszej sprawy, jaką stanowiły problemy rosnącej kolonii polskiej nabierającej pod wpływem emigracji zarobkowej z Galicji charakteru robotniczego, pozbawionej polskiej szkoły, polskiego Kościoła i w końcu polskiego słowa drukowanego. Według J. Reychmana przyczyną likwidacji „Dziennika...” był brak środków finansowych, natomiast I. Csapláros twierdzi, że był on słabo redagowany, mało konkurencyjny wobec pism polskich krakowskich i lwowskich, dla czytania których Polacy zbierali się w restauracji Andrasa Georga przy zbiegu ulic Kiraly i Gyar (lub Nyar)¹⁹. Mimo to, zdaniem M. Wieliczki „tych kilka numerów gazety odegrało doniosłą rolę w skupieniu Polaków w organizacjach narodowych”²⁰.

Trwające od 1872 r. starania o zgodę władz węgierskich na utworzenie polskiej organizacji zostały uwieńczone sukcesem. Stowarzyszenie Bratniej Pomocy zaczęło swoją działalność w marcu 1874 r. Jego celem było zjednoczenie przebywających w Budapeszcie Polaków dla niesienia so-

¹⁷ J. Borejsza, *W kręgu wielkich wygnańców*, Warszawa 1963, s. 371—388, 559—560.

¹⁸ Csapláros, *op. cit.*

¹⁹ Tamże.

²⁰ Wieliczko, *op. cit.*, s. 71.

bie wzajemnej pomocy zarówno pod względem materialnym jak i duchowym, szczególnie nowo przybyłym.

Skład pierwszego zarządu stanowili: Alojzy Sichura — prezes, T. Machnicki — zastępca prezesa, Feliks Machinko — sekretarz, Ludwik Stępień — skarbnik oraz A. Hojnacki, K. Miaskowski, J. Lipiński, A. Ruszkowski, J. Sowiński, A. Skulski i J. Lobos — członkowie Rady Gospodarczej. O założycielach pierwszej polonijnej organizacji na Węgrzech i początkach jej działalności pozostało niewiele danych. Bezcenne materiały, które zgromadzono w Muzeum Narodowym w Rapperswilu, m. in. sprawozdania z działalności Stowarzyszenia z lat 1886 — 1910, korespondencja z Zygmuntem Miłkowskim posłem Karolem Lewakowskim i z Muzeum w Rapperswilu (1894 r.) spłonęły w Warszawie w 1939 r.²¹ Stowarzyszenie utrzymywało także kontakty z „Głosem Polskim” w Paryżu. Ścisła współpraca „Dziennika...” i następnie Stowarzyszenia ze starymi ośrodkami emigracyjnymi świadczy o ich wpływie na działalność Polaków osiadłych w Budapeszcie. Idea tworzenia stowarzyszeń bratniej pomocy powstała w Paryżu. Jej twórcy planowali stworzenie sieci takich organizacji, które następnie zamierzano zjednoczyć w ramach jednej organizacji wychodźczej. Zwolennikiem tej koncepcji był również W. Gołęmberski, z tym że wobec istniejących barier dla stworzenia polskich organizacji politycznych na emigracji chciał hasła braterstwa i pomocy wykorzystać jedynie jako parawan dla faktycznie prowadzonej działalności politycznej²².

Związek Wychodźstwa Polskiego jednoczący polskie organizacje emigracyjne powstał w 1891 r., a Stowarzyszenie Bratniej Pomocy Polaków w Budapeszcie przystąpiło do niego. Delegatem ZWP na Węgrzech był Ludwik Korytyński.

W 1880 r. do Stowarzyszenia przyłączył się powstały właśnie Związek Polski, grupujący głównie inteligencję, która w krótkim czasie uzyskała decydujący wpływ na dalszą jego działalność. Powołano nowy zarząd, na czele którego stanął dotychczasowy skarbnik Ludwik Stępień (Stempien), krawiec, właściciel nieruchomości, weteran polonii peszteńskiej, który cieszył się powszechnym szacunkiem i kierował stowarzyszeniem przez wiele lat. Jego zastępcą został kupiec Tomasz Gurowicz, a funkcję sekretarza powierzono, jak się okazało na długie lata Jerzemu Pobogowi-Pułjanowskiemu, który był korespondentem kilku pism polskich i zamieszczał w nich od czasu do czasu notatki o życiu Polonii węgierskiej i działalności Stowarzyszenia.

²¹ A. Lewak, A. Więckowska, *Zbiory Biblioteki Rapperswilskiej*, Rękopisy nr 1315—2299, t. II, cz. 1, Warszawa 1938, poz. 2030, 2040, 2179, 2288.

²² W. Gołęmberski, *Stowarzyszenie Polskie Bratniej lub Wzajemnej Pomocy*, Bendlikon 1865.

Według statystyk w 1880 r. mieszkało na stałe w Budapeszcie 2511 Polaków; kilka lat później liczba ta wzrosła do 3000 i na tym poziomie utrzymywała się przez wiele lat, mimo iż od wiosny do jesieni przebywało tam ok. 6000 robotników z Galicji, spośród których część zostawała na dłużej lub na stałe.

Podjęta w połowie lat osiemdziesiątych inicjatywa założenia polskiej szkoły i duszpasterstwa upadła nagle po śmierci księdza Karola Mikoszewskiego, który przybył do Budapesztu w 1886 r., aby za zgodą prymasa Węgier arcybiskupa Simona, podjąć obowiązki duszpasterskie przy kościele akademickim oraz kierować szkołą, w której oprócz nauki języka polskiego i religii wykładana miała być historia i geografia Polski²³. Myśl o założeniu polskiej szkoły, pisma i kościoła towarzyszyć będzie działaniom stowarzyszenia jeszcze przez długie lata. W 1892 r. zanosilo się na wydanie kolejnego polskiego pisemka mającego w założeniu służyć informacją o problemach i życiu Polonii oraz umacniać związki emigracji z krajem. Następnie, w 1909 r. J. Pobóg-Pułjanowski wydał nawet prospekt anonsujący ukazanie się pisma „Orzeł Polski”, organu dla spraw polskich i węgierskich w Budapeszcie, które miało służyć duchowemu skupieniu polskiej ludności rozproszonej po Królestwie Węgier²⁴. Z nieznanym nam przyczyn pisma te nie ukazały się, nie zrealizowano także projektu „szkółki polskiej” opartego na wzorze wprowadzonym w życie przez Polonię wiedeńską. Kościół polski został zbudowany dopiero w okresie międzywojennym, w tym też czasie zorganizowano systematyczną naukę języka polskiego i religii w języku ojczystym. Stowarzyszenie i inne polskie organizacje, które powstały pod koniec XIX i na początku XX w. borykały się przede wszystkim z poważnymi trudnościami finansowymi i w związku z tym wiele pięknych i cennych inicjatyw upadło głównie z powodu braku środków na ich realizację. W 1892 r., gdy Stowarzyszenie skupiało 120 członków, powołano Komitet Budowy Domu Polskiego, który rozpoczął swoją działalność od zbiórki funduszy na ten cel, przebiegała ona jednak bardzo opornie, niewielkie dochody przynosiły akcje dobroczynne, bale i wieczorki. W ciągu prawie dwudziestu lat działalności Stowarzyszenie skupiło niewielką część Polonii, nad czym ubolewał G. Smólski, który uważał, że „należałoby postarać się o pomnożenie liczby członków, ażeby w Stowarzyszeniu był większy ruch i większe życie”²⁵.

W owym czasie Stowarzyszenie zajmowało lokal w restauracji przy „Stacjo-utcza pod numerem 35”, posiadało bogato wyposażoną bibliotekę

²³ „Kraj” 1886, nr 27; Borejsza, *W kręgu...*, s. 84.

²⁴ E. Kołodziejczyk, *Polacy na Górnych Węgrzech*, „Świat Słowiański” 1910, t. II, nr 71, s. 247.

²⁵ „Kraj” 1892, nr 5; wg. J. Reychmana pod nazwiskiem G. Smólski pisywał w latach 1908–1910 sekretarz Stowarzyszenia Polaków J. Pobóg-Pułjanowski.

i czytelną czasopism oraz, co z dumą podkreślał G. Smólski „suty sztandar, którego poświęcenie odbyło się przed dwoma laty w sposób nader uroczysty”²⁶. Pielęgnowano pamięć o związkach polsko-węgierskich, o bohaterach walk z lat 1848/1849 i nie zapomniano dat znamiennych dla dziejów narodu polskiego. Przedstawiciele Stowarzyszenia występowali obok władz węgierskich w oficjalnych kontaktach z Galicją. W roku 1885 kronikarz odnotował udział Polonii w uroczystości powitania delegacji z Krakowa i Lwowa przez burmistrza Budapesztu. Na cześć gości Stowarzyszenie wydało przyjęcie w restauracji Szelbenyi. W następnym roku delegacja Polonii uczestniczyła w uroczystości odsłonięcia pomnika na grobie poległego w 1849 r. Władysława Dziewakowskiego, rotmistrza huzarów węgierskich, we wsi Féth k. Győr. W 1891 r. Stowarzyszenie reprezentowane przez panów Gorazdowskiego i Baranowskiego przekazało w darze Muzeum Narodowemu w Budapeszcie album z portretami wybitnych Polaków. W 1906 r. zrodziła się idea budowy pomnika generała J. Bema. Bawiąca wówczas w Budapeszcie grupa studentów lwowskich przygotowała koncert dla uczczenia pamięci J. Bema z zamiarem przekazania całego zysku na ten cel. Zawiodła publiczność i koncert zamiast zysku przyniósł deficyt. Ten fakt osłabił nieco zapał dla sprawy powołania Komitetu Budowy Pomnika, w którą zaangażowani byli nie tylko liderzy Stowarzyszenia, ale również grupa studentów węgierskich oraz wybitny adwokat węgierski poseł dr Ernest Kovacs. Ówczesny Zarząd, reprezentowany przez prezesa dr Gyulę Barańskiego — adwokata, sekretarza Józefa Balińskiego — introligatora i opiekuna biblioteki Zygmunta Łukaszewicza z zawodu nauczyciela języków obcych, został zaproszony w 1908 r. na uroczystość odsłonięcia pomnika poety węgierskiego, wielkiego przyjaciela Polaków, Mihalya Vörösmarty'ego²⁷. Składano wieńce, wygłaszano przemówienia, organizowano uroczystości z okazji rocznic narodowych zwłaszcza powiązanych z dziejami Węgier, prowadzono bibliotekę i czytelną, ale taka tylko działalność budziła pewne zastrzeżenia już u współczesnych. Zdecydowaną większość Polonii stanowili robotnicy pracujący ciężko w fabrykach i w budownictwie, głównie przy produkcji cegieł. G. Smólski w cytowanym już artykule pisał, że „przy niskim poziomie oświaty ludu polskiego z Galicji są oni przedmiotem wyzysku wszelkiego rodzaju spekulantów i przedsiębiorców”, dlatego też uważał, że pierwszoplanowym zadaniem Stowarzyszenia powinno być „zaopiekowanie się tymi ludźmi i ułatwienie im pracy i zarobku. Stowarzyszenie powinno przyciągnąć ich do siebie i nawiązać z nimi rodaczne stosunki”, co zdaniem autora podniosłoby jego rangę nie tylko wśród

²⁶ Tamże.

²⁷ „Kraj” 1886, nr 5, Archiwum Miasta Budapesztu, IV. 1402, B. 327/1906 „Lengyel Egyet Irányi utca 17 sz.” Reychman, *op. cit.*, s. 53—54.

społeczności polskiej i uczyniłoby je bardziej użytecznym. J. Pobóg-Pułjanowski uważał, że inteligencja powinna bardziej zaangażować się w sprawę Polonii i tak pokierować działaniami organizacji, aby straciła swój dekoracyjny, fasadowy charakter. „Jest wprawdzie nieliczna”, pisał on, „ale *noblesse oblige*”. Nie był w swych sądach zbyt surowy, znał bowiem doskonale trudne warunki, w jakich działało Stowarzyszenie. Nie posiadało ono własnej stałej siedziby, ze „Stacjo-utczą 35” przeniesiono się do restauracji przy Iranyi 17, a od maja 1906 r. spotykano się raz w tygodniu w lokalu przy Kereteszer 32. Dlatego też mimo uwag krytycznych i zastrzeżeń, uważał, że nie mając własnej siedziby ani polskiej szkoły „Stowarzyszenie Polaków robi co może — często bierze się do pracy ponad swoje siły, aby tylko pobudzać i ożywiać ducha narodowego wśród Polaków”. W tym czasie jednym z poważniejszych problemów stawał się proces wynaradawiania się Polaków rozproszonych po Budapeszcie. Działacze Stowarzyszenia liczyli w tym względzie na pomoc z kraju.

Chęci nam nie brakuje, serc mamy dość żywo czujących i mocno bijących — nie brak planów, idei, pomysłów i myśli — w kierunku rozwoju stowarzyszenia stawianych nie zbywa nam jako instytucji narodowej na sympatii i życzliwości narodu węgierskiego, który w drugim rządzie użyłby nam poparcia, ale w pierwszym potrzebujemy pomocy od kraju, rady światłych obywateli, otuchy do pracy²⁸.

Potrzebę niesienia pomocy polonii węgierskiej dostrzegano w kraju, szczególnie w Galicji, gdzie na przełomie wieku XIX i XX wiele pisano na ten temat, ale zasadnicze zmiany nastąpiły dopiero w okresie międzywojennym.

Stowarzyszeniu Polaków nie udało się objąć działalnością całej społeczności polonijnej Budapesztu, a szczególnie nowo przybywających z Galicji robotników, którzy z czasem zaczęli tworzyć własne formy organizacyjne. Również warstewka inteligencji polskiej, zwłaszcza młodzi, wykształceni ludzie, którzy przybyli na Węgry pod koniec wieku w poszukiwaniu pracy, z różnych względów, często rodzinnych lub prestiżowych (wielu zrobiło kariery zawodowe), wrastali w środowisko węgierskie: inżynier Szilard Zieliński (1860 — 1924), który kierował przebudową mostu łańcuchowego i budową portu rzeczno-godolnego w Budapeszcie, inż. Malina Mierzwiński — w 1885 r. był dyrektorem Towarzystwa Żeglugi na Dunaju, a inżynierowie Podolski, Kostecki i Moskurowicz zajmowali kierownicze stanowiska w kolejnictwie węgierskim. Wśród nich szczególne miejsce zajmuje inżynier Jan Bartel, który w okresie międzywojennym włączył się do działalności polonijnej poświęcając jej ostatnie lata swego życia. W 1887 r. otrzymał posadę w fabryce maszyn w Krompach na Spi-

²⁸ J. Pobóg-Pułjanowski, *O Polakach w Budapeszcie*, „Przegląd Emigracyjny” 1893, nr 6; Archiwum Miasta Budapesztu, *Lengyel...*

szu i wkrótce został jej dyrektorem. W 1900 r. przeniesiono go do Budapesztu, do Zarządu Towarzystwa Akcyjnego „Rimamurany”, a od 1915 r. aż do emerytury (1932 r.) pracował na stanowisku dyrektora przedsiębiorstwa górniczo-hutniczego „Rimamurany” w Salgotarjan. Jego dorobek naukowy został uhonorowany nadaniem tytułu doktora *honoris causa* Akademii Górniczej w Sopron²⁹.

W Budapeszcie mieszkali ludzie pióra, m. in. tajemniczy korespondent Marii Konopnickiej ukryty pod pseudonimem Göllöndhay, oraz wspomniani już W. Gołemberski, B. Wołowski, T. Łapiński, F. Zgórski i J. Pobóg-Pułjanowski, nauczyciele gimnazjalni, a wśród nich Ludwik Fiatowski i Leon Grabowiecki oraz malarze: Serednicki i Leopold Horowitz. W Budapeszcie osiadł także baron Lesser, aktor dramatyczny, który uzyskał od władz miejskich koncesję na budowę teatru. Zamierzał stworzyć przedsiębiorstwo pod nazwą „Teatru Międzynarodowego”, angażującego zespoły teatralne na cały sezon lub cykl przedstawień, miał tam występować m. in. także teatr polski. Rozpoczęcie budowy opartej na projekcie odpowiadającym wymogom techniki miało nastąpić wiosną 1892 r., ale do jego realizacji nie doszło³⁰. J. Pobóg-Pułjanowski w 1892 r. w swej korespondencji dla kraju wspominał o mieszkających w Budapeszcie od kilku lat dwu panach: Edwardzie Ciecuskim i Ignacym Kostkiewicz, architekcie i inżynierze, którzy „wynaleźli maszynę do rachowania wykonującą dokładnie wszystkie cztery działania matematyczne”³¹. Charakter emigracji polskiej ukształtował się jednak nie pod wpływem działalności politycznego uchodźstwa (popowstaniowego) czy też młodej inteligencji technicznej, której było niewiele, ale pod wpływem masy robotników polskich, którzy zaczęli osiedlać się głównie w Budapeszcie pod koniec lat siedemdziesiątych XIX w.

Wędrowniki „na zarobek” nie były zjawiskiem nowym na Podhalu. Od dawna, z nastaniem wiosny chłopci ruszali na Spisz, Orawę i w głąb Węgier do pracy przy żniwach (na kośbę), zbieraniu tytoniu („na tabak”), winobraniu, ścinaniu kukurydzy („na szyszki”) i kopaniu ziemniaków. Wynajmowali się także do innych prac na wsi i w mieście³². Jeździli bogaci chłopci, biedni i bezrolni wyrobnicy, ale wszyscy wracali jesienią do domu, do rzadkości należały przypadki osiedlania się czy też pozostawania na dłużej. Dopiero gwałtowny rozwój gospodarki kapitalistycznej na Węgrzech pod koniec lat siedemdziesiątych XIX w. zaczął przyciągać

²⁹ Reychman, *op. cit.*, s. 54, Wizyta u dr. Jana Bartla, „Więści Polskie” 18 II 1942.

³⁰ „Kraj” 1886, nr 27; tamże, 1892, nr 15; Reychman, *op. cit.*, s. 55.

³¹ „Kraj” 1892, nr 15.

³² Szerzej na ten temat pisała W. Jostowa: „Wierchy” 1953, s. 111—129; tamże 1955, s. 141—149.

biedotę galicyjską do Budapesztu i innych ośrodków przemysłowych, gdzie część z nich pozostała na stałe. Wielkości tych migracji, zarówno stałej, jak i sezonowej są dziś niemożliwe do ustalenia. Według A. Pilcha polscy robotnicy zostali ujęci w liczbie 100 000 robotników austriackich mieszkających na Węgrzech przed pierwszą wojną światową³³.

Odływ ludności z Galicji do krajów monarchii Austro-Węgier oraz Królestwa Polskiego i do innych państw europejskich, a pod koniec wieku za ocean, spowodowany był przede wszystkim stagnacją gospodarczą tego regionu. Nadzieje na lepsze życie w innym miejscu, rozbudzone przez różnych agentów potęgowały ten proces. Słabo rozwijający się przemysł nie był w stanie wchłonąć nadwyżek rąk do pracy ze wsi, której przeludnienie rosło w bardzo szybkim tempie. Według statystyk austriackich na 1 km² powierzchni Galicji przypadało osób w 1880 r. — 76, 1890 — 84, 1900 r. — 93, 1910 r. — 102, w powiatach rolniczych Przeworsk, Rzeszów i Tarnów zaludnienie dochodziło nawet do 140 osób/km², podczas gdy w Królestwie Polskim wynosiło ono 98 osób/km², a w Wielkopolsce tylko 70 osób/km²³⁴. Sytuację pogarszał znaczny przyrost naturalny. „Statystyka Polska” podawała, iż wskaźnik przyrostu naturalnego wzrósł w ciągu lat 1881—1890 do 11,3‰, w latach 1891—1900 do 14,5‰, a w roku 1901 osiągnął poziom 16‰³⁵. Jedną z negatywnych konsekwencji przeludnienia stanowił proces rozdrabniania gospodarstw rolnych. Przeważały gospodarstwa karłowate (do 2 ha) i gospodarczo niesamodzielne (do 5 ha). Według obliczeń Marqueta opublikowanych w „Sociale Praxis”, w 1902 r. w Galicji było 444 000 gospodarstw rolnych o powierzchni poniżej 2 ha, które mogły zapewnić utrzymanie rodzinie jedynie przez 3 miesiące w roku, oraz 369 000 gospodarstw, które dawały utrzymanie przez 8 miesięcy. 79% wszystkich gospodarstw należało do tej grupy (do 5 ha), przy czym zajmowały one zaledwie 29% całego areалу ziemi. Ponad 70% ludności Galicji żyło na wsi, w tym ok. 2,5 mln bezrolnych, którzy w zasadzie nie mieli szansy na znalezienie pracy w mieście. Rezerwowa armia pracy powodowała, iż siła robocza stawała się coraz tańsza, niemal darmowa, dlatego też nawet bardzo trudne warunki, w jakich niejednokrotnie przyszło żyć polskim robotnikom na Węgrzech, były i tak lepsze od nędzy, jaką mieli w kraju³⁶.

³³ A. Pilch, *Trendy migracji zarobkowej ludności Galicji w XIX i XX w. (do 1918 r.)*, [w:] *Mechanizmy polskiej migracji zarobkowej*, red. C. Bobińska, Warszawa 1976, s. 68.

³⁴ L. Caro, *Emigracja i polityka emigracyjna ze szczególnym uwzględnieniem stosunków polskich*, Poznań 1914, s. 21.

³⁵ M. Szawleski, *Kwestia emigracji w Polsce*, Warszawa 1927, s. 45.

³⁶ J. Okołowicz, *Wychodźstwo i osadnictwo polskie przed wojną światową*, Warszawa 1920, s. 15.

Największe poza Budapesztem skupiska Polaków znajdowały się w ośrodkach przemysłu górniczego i hutniczego w Tata, Tatabánya, Salgotarjan, Rudabánya, Bánhida, Tokod, Dorog, Rimaszombat i Miskolcu. Niektórzy z nich po kilku latach wracali w rodzinne strony lub ruszali dalej, do Bośni, a część aż za ocean.

W końcu XIX w. trzon kolonii polskiej stanowili górale podhalańscy z powiatów przygranicznych, z okolic Nowego Targu, Gorlic, Waksmundu, Międzybrodzia Lipnickiego i Kobierni, Czarnego Dunajca, Zakopanego, Białej, Żywca, Jasła, Tarnowa, Myślenic i in. Według niepełnych danych z lat 1885—1886 od co najmniej kilku lat mieszkali w Budapeszcie: Michał Mateja z Zakopanego, Maciej Kula z Zubsuchego, Jan Brecha z okolic Żywca (od 1870 r.), Franciszek Flisek, który jako dziecko przywędrował na Węgry z ojcem (z Międzybrodzia Kobierni pow. Biała), Marianna Wilczek z gminy Leśnica, Jędrzej Fatla z Muszyny (od 1884 r.), Bartłomiej Kłoczek z Knuruwa (od 1884 r.), a o stałe zatrudnienie starali się w tym czasie m. in. Jakub i Jan Grabscy, Mikołaj Kasperek, Karol Harek i Franciszek Sadlik z Międzybrodzia Kobierni, Józef Pawelec, Jędrzej Szuba, Maciej Kędziński, Józef Kula i Józefa Zajac (służąca) z Czarnego Dunajca, Wincenty Małysa z 15-letnim synem z Juszczyny pow. Myślenice oraz Paweł Popielarz i Jakub Baran z okolic Jasła. Spośród długiej listy osób starających się o książkę pracy w urzędzie X dzielnicy prawie nikt nie posiadał zawodu (wyjątek stanowili m. in.: Walenty Chyrchel z Sierczy k. Wieliczki — pomocnik kowala i Sebastian Radowicz vel Fabin z Sambora — pomocnik stolarza) i wszyscy byli analfabetami (odbior dokumentów parafowali trzema krzyżykami)³⁷. Dopiero pod koniec XIX w. zaczęły pojawiać się wśród robotników osoby, które z mniejszą lub większą wprawą potrafiły podpisać się imieniem i nazwiskiem. W tym czasie zdecydowana większość robotników polskich zatrudnionych w cegielniach Köbánya pochodziła z terenów podległych starostwu w Myślenicach (według danych opartych na materiałach zachowanych w Archiwum Miasta Budapesztu — ok. 80%). Cegielnie, w których praca była prosta, nie wymagająca specjalnych umiejętności, wchłaniały głównie robotników sezonowych, którzy wielokrotnie tu powracali mieszkając w barakach fabrycznych przez sezon, rok, a nawet kilka lat. Liczby i proporcje emigracji stałej i sezonowej są niemożliwe do ustalenia. Według danych zawartych w zaświadczeniach wystawionych przez gminy wielu żonatych mężczyzn i zamężnych kobiet zostawiało w domu rodziny — ci najpewniej wracali w rodzinne strony, ale gros stanowili chłopcy i bardzo młodzi mężczyźni, którzy po

³⁷ Archiwum Miasta Budapesztu, IV, 1479. A. Bp. Sz. F. X kerület. Elöljárás Altalanos Iratok 1—3644 (1885), 1—8255 (1886) [dalej: AMB] IV, 1479 A. Bp. Sz. f. X Ker. Elöl. Alt. Irat.

kilku latach żenili się i osiadali na stałe. Józef Klimek z Odrowęża i Maria Jurczaczek z Bukowiny, oboje zatrudnieni w cegielni Örleya pobrali się 20 sierpnia 1891 r. Ślubu udzielił im pleban Köbanyi — Karol Bandikowicz, a prawie dwadzieścia lat wcześniej 14 listopada 1875 r. zawarli związek małżeński Józef Stopka z Czarnego Dunajca i Karolina Kolasa z Ostrowska, zatrudnieni wówczas w cegielni miejskiej. W Budapeszeie (Köbanya) ożenił się także Walenty Klinowski z Zakopanego, który przybył do stolicy Węgier jako piętnastoletni chłopiec³⁸.

W Archiwum Miasta Budapesztu zachowało się z tego okresu niewiele akt, w porównaniu do liczby spraw wynotowanych ze skorowidzów urzędu miejskiego, gdzie figuruje bardzo dużo polskich nazwisk: Bednarek, Bednarz, Bełtowski, Buda, Groch, Gosztyła, Gajda, Gąsienica, Duda, Fajka, Fijałko, Anna Penksa (Pęksa?), Plichta, Stańczyk, Sokół, Sroka, Szuba, Tomaszewski, Tulipan, Vajdyla (Wojdyla?), Wilczek, Wójcik, Bachleda, Wrona i in.³⁹ Jak już wspomniano prawie wszyscy pracowali w cegielniach usytuowanych na przedmieściu Köbanya, należących do Lechnera, Örleya, Viravy, Drasche'go i Hofhausera oraz położonej obok w Rakos cegielni należącej do spółki „Köszénbánya-Téglagyár Tarsulat”. W żargonie używanym przez robotników polskich nosiły one nazwy: Gučmanka, Byciarka, Lechnerka, Rakos i Żydowska⁴⁰. Nie wszyscy jednak mieli stałe zatrudnienie, część należała do tzw. „napszamos” wyrobników dziennych, którzy codziennie rano ustawiali się pod bramami fabryk bądź też w inny sposób szukali pracy. Niewielki odsetek stanowili robotnicy fabryczni pracujący w zakładach metalurgicznych Ganz'a i S-ki (w 1891 r. pracował tam Józef Mroczek z Makowa, Franciszek Budzoń z Makowa, a w 1893 r. m. in. Michał Furmanek z Lisowa pow. Jasło), w odlewni żelaza Antala Cetla i w fabryce Erste Pestera m. in. Szymon Senica (Szenica?) z Grabu pow. Jasło, Jan Podgorni (Podgórnny?) ze Stopnic Królewskich k/Limanowej i Józef Janczura z Zabrzezi — 1892). Polacy pracowali także w garbarniach, z których trzy należały do Wolfnera, w cementowniach, młynach, na licznych budowach w mieście i przy regulacji Dunaju. Spotkać ich można było także w warsztatach rzemieślniczych i bardzo rzadko — w służbie domowej (przeważnie kobiety). Ciężko pracowali i żyli w bardzo trudnych warunkach. Robotnicy z cegielni mieszkali w barakach budowanych przez właścicieli, a później na osiedlu wybudowanym w pobliżu cegielni Rakos. W latach wojny mieszkało tam kilkaset rodzin polskich pochodzących z Podhala. Robotnicy fabryczni, zarabiający więcej, wynajmowali pokoje, najczęściej

³⁸ Tamże, dokumenty nr 4976, 3415 i 405 z 1893.

³⁹ AMB Mutató Könyv 1888—1889.

⁴⁰ AMB, IV 1479 A. Bp. Sz. f. ker. Elöl Alt. Irat. 1885—1899; W. Jostowa, *Z życia góralskiej biedoty*, „Wierchy” 1953, s. 127—128.

u Polaków, którzy mieli większe mieszkania lub własne domki. Ogromny odsetek naszej emigracji stanowiła biedota, o której w 1943 r. J. Borówko pisał:

[...] jest niezamożna i nie ma widoków na przyszłość by wzrosła do dobrobytu i posiadania własnych nieruchomości itp., gdyż zarobki naszych robotników wystarczają zaledwie do zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb życiowych.

Pierwsze polskie warsztaty rzemieślnicze i sklepy zostały założone w Budapeszcie sto lat wcześniej⁴¹. Wereszczyński, który bawił tam przejazdem w 1841 r. odnotował działalność kilku polskich rzemieślników oraz „dwa składy handlowe, jeden sukienny Grabowskiego, drugi wyroby z porcelany” spotkał także gospodę przy Kirlál utca „pod godłem króla polskiego”. W 1910 r. Z. Łukaszewicz stwierdził, iż wielu spośród robotników, którzy przed laty przybyli na Węgry, „dorobiło się ładnego majątku”, szczególnie warszawiacy, którzy „nauczyli peszteńczyków robić porządne zegary, buty i ubrania”, a w 1911 Rokicki napisał, że w Budapeszcie mieszka kilkudziesięciu właścicieli różnych przedsiębiorstw, głównie zakładów rzemieślniczych⁴². Pojawiły się one również na przedmieściu Kőbánya. W 1880 r. Jakub Zelnik, a w 1881 r. Franciszek Chrapkiewicz (Chrapek) założyli warsztaty krawieckie. W 1882 r. Nandor [?] Szymański uruchomił zakład pod szyldem „Ostrzenie narzędzi”, a wdowa po Franciszku Wojakowskim (Wojakowszky Ferencné) otworzyła sklep warzywno-owocowy. W latach osiemdziesiątych Maria Ozsekowszky otworzyła małą kawiarenkę na ulicy Kapolna 10, a w 1893 r. rozszerzyła działalność wprowadzając do lokalu występy skrzypków, a Wolszky Antal Ferdinand (sam podpisał się jako Wolsky) prowadził na ul. Kapolna 3 zakład „malowania skrzyń wozów konnych”, który w 1899 r. przeniósł na ul. Benke, naprzeciwko pierwszej węgierskiej fabryki żarówek. W 1899 r. uzyskał pozwolenie na prowadzenie warsztatu naprawczego ze sprzedażą „powozów, maszyn do szycia, artykułów technicznych, mechanicznych i sportowych” Zborovszky Sandor ur. w 1861 r. w Aradzie z mieszanego małżeństwa (matka była Węgierką)⁴³.

Robotnicy polscy początkowo zagubieni, wykorzystywani przez pracodawców, z czasem nabierali większej pewności siebie. Zdobyty fach, wyższe zarobki, lepsza orientacja w nowej rzeczywistości wpływały korzystnie na kształtowanie się świadomości społecznej tej grupy. Stowarzyszenie Polaków nie pospieszyło im z pomocą, nie przyciągnęło do siebie,

⁴¹ J. Borówko, *Polacy na Węgrzech*, „Więści Polskie” 24 XI 1943, s. 6—7.

⁴² Okołowicz, *op. cit.*, s. 351; Rokicki, *op. cit.*, s. 279.

⁴³ AMB, *op. cit.* Pierwszy kontakt z urzędem węgierskim już mógł zostawić ślad w postaci węgierskiego zapisu imienia lub zniekształconego nazwiska, najczęściej zapisanego w brzmieniu fonetycznym.

stworzyli więc własne organizacje, tam gdzie mieszkali i pracowali na Köbanya, w Kispeszcie, Csepelu i Angyalföld. W 1891 r. założono na Köbanya Stowarzyszenie Robotnicze „Siła” grupujące radykalny odłam polskiej emigracji zarobkowej o programie nawiązującym do profilu politycznego socjalistów, oraz Towarzystwo pod Opieką św. Józefa, w którym pod hasłami chrześcijańskiego solidaryzmu społecznego zrzeszyli się robotnicy o poglądach umiarkowanych, ukształtowanych przez Kościół zgodnie z duchem idei katolickich. Podobny charakter posiadało powołane przez robotników i rzemieślników IX dzielnicy (Ferencváros, Csepel, Kispeszt) w 1898 r. Stowarzyszenie „Przyjaźń”, oraz — w 1912 r., głównie przez robotników z Angyalföld pod przewodnictwem Jana Chrzana — „Ranna Jutrzenka”. Robotnicy, którzy przenieśli się do pracy w dzielnicach śródmiejskich utworzyli własną „Jutrzenkę”, która początkowo działała jako filia „Przyjaźni”, ale z czasem usamodzielniała się jako organizacja bardziej radykalna w stosunku do macierzystej. Większość z nich miała charakter katolicko-narodowy i prowadziła działalność głównie samokształceniową i samopomocową. Ze skromnych funduszy pochodzących ze składek członkowskich opłacano lokal, w którym odbywały się spotkania i pokrywano inne koszty administracyjne oraz w miarę możliwości udzielano zapomóg najbardziej potrzebującym. Brak środków finansowych i odpowiednich ludzi, przede wszystkim wykształconych, utrudniał tym organizacjom właściwe funkcjonowanie, zwłaszcza w dziedzinie kulturalno-oświatowej, niezwykle istotnej ze względu na niski poziom intelektualny górali, z których prawie wszyscy byli analfabetami⁴⁴. Te słabości nie umniejszały jednak roli, jaką pełniły one w sferze kultywowania tradycji narodowych, zachowania „przywiezionej z kraju polskości”. Miało to niezwykle istotne znaczenie wobec dostrzeganego w końcu XIX w. niebezpieczeństwa wynarodowienia się Polaków, pozbawionych polskiej szkoły i polskiego Kościoła oraz wrastających w środowisko węgierskie poprzez kontakty służbowe lub rodzinne (np. mieszane małżeństwa). Jeden z korespondentów „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego” donosił:

[...] jedna trzecia Polaków w Budapeszcie nie posługuje się mową ojczystą, wstydząc się jej i stroniąc od każdego Polaka, mówiącego po polsku. Serce się kraje, jak się tu widzi, jak tu się nasi węgierszczą.

Rokicki pisał w 1912 r., iż wielu wychodźców polskich po przyjęciu obywatelstwa węgierskiego mówi, że „nie są Polakami jeno zaprzysiężonymi Węgrami”. W 1892 r. na ogólną liczbę 2586 stałych mieszkańców Buda-

⁴⁴ *Magyarország és Lengyelország*, red. K. Huszár, Budapeszt—Warszawa, 1936, s. 246; Wieliczko, *op. cit.*, s. 73; Borówko, *op. cit.*

pesztu polskiego pochodzenia, 204 posiadało obywatelstwo węgierskie, ale według J. Poboga-Pułjanowskiego z całej liczby zaledwie 1300 władało językiem węgierskim, ponieważ w domach używano głównie języka polskiego, nieraz niemieckiego, a bardzo rzadko węgierskiego (małżeństwa z Węgierkami stanowiły wyjątki). Dostrzegał on, że Polacy asymilowali się w społeczeństwie węgierskim i ich dzieci były już obywatelami węgierskimi, ale jego zdaniem, nie było tak źle, „żeby dzieci nie wiedziały, że są dziećmi Polaków i że rodzice nie przynależą do Węgier”. Mimo to już w następnym roku twierdził:

[...] nigdzie może tak prędko Polacy się nie wynaradawiają jak na Węgrzech [...]. Kupcy i przemysłowcy polskiego pochodzenia w życiu codziennym z konieczności pozostają w kontaktach z Węgrami, dom prowadzą zwykle na sposób węgierski, ich rodziny są kształcone i wychowywane w duchu węgierskim, zapominają mowy ojczystej⁴⁵.

Według opinii J. Okołowicza

wychodźcy zatrudnieni w miastach przemysłowych, na skutek niskiej świadomości społecznej powodowanej głównie analfabetyzmem przyjmowali szybko nowe węgierskie wzory, wynaradawiali się bardzo szybko i to dobrowolnie⁴⁶.

Zjawiska te występowały w większym stopniu w małych skupiskach Polaków mieszkających na prowincji, gdzie nie działały organizacje polonijne, natomiast prawie w ogóle proces ten nie dotknął społeczności góralskiej, mieszkającej w największej masie przy cegielni na Kőbanya i w pobliżu wybudowanego w latach dwudziestych kościoła polskiego. Górale z trudem wrastali w nowe środowisko, przez dziesiątki lat zachowując swoją odrębność kulturową i językową. W. Jostowa pisała, iż górale, którzy dłużej przebywali na Węgrzech zaczynali mówić swoistym żargonem stanowiącym mieszaninę zniekształconych (nauczonych ze słuchu) słów węgierskich, niemieckich i gwary góralskiej. Fakt, iż to pierwsze pokolenie emigracji zarobkowej z trudem przyswajało sobie mowę węgierską potwierdził autor artykułu umieszczonego w „Wieściach Polskich” z 22 marca 1941 r., który po wizycie na Kőbanya, pisał:

Spotykaliśmy trzy pokolenia — babka, która ma coś z lat 70, i nie nauczyła się węgierskiego, córka mówiąca dobrze po węgiersku i po polsku i wnuczka mówiąca lepiej po węgiersku niż po polsku. [...] Spotykaliśmy dzieci, które już po polsku nie mówią, ale jeszcze na harminijkach grają nasze ludowe melodie.

W sytuacji, gdy dzieci polskie uczyły się w szkołach węgierskich, a polskie organizacje nie potrafiły zorganizować dla nich lekcji języka

⁴⁵ „Kraj” 1892, nr 15; „Przegląd Emigracyjny” 1893, nr 6,

⁴⁶ Okołowicz, *op. cit.*, s. 352.

ojczyściego i historii, trudno było zapanować nad zjawiskiem „madziaryzacji” młodego pokolenia, urodzonego już na Węgrzech.

Mimo barier ekonomicznych i intelektualnych, następował ewidentny rozwój świadomości społecznej, który wpłynął na uaktywnienie się polskich robotników w działalności związkowej i politycznej. Do momentu wybuchu pierwszej wojny światowej Polacy tworzyli różne formy działalności organizacyjnej. Po 1905 r. kolonię polską zasilili uciekinierzy z Królestwa Polskiego, rewolucjoniści, którzy posiadali pewne wykształcenie oraz wyrobienie społeczne i polityczne, zwłaszcza członkowie SDKPiL i PPS, którzy włączyli się do walki prowadzonej przez robotników węgierskich. Wnieśli oni do społeczności polonijnej idee patriotyczne i socjalistyczne. Mieszkało wówczas w Budapeszcie 5782 Polaków (dane z 1910 r.) i liczba ta do wybuchu wojny nieco wzrosła. W latach wojny kolonia polska zetknęła się po raz pierwszy z większą liczą Polaków z ojczyzny, z uchodźcami wojennymi z Galicji oraz jeńcami armii carskiej, internowanymi na terenie Węgier w Esztergomie i w Budapeszcie (na Köbanya). Kontakty te spowodowały wzrost zainteresowania sprawami polskimi, przybliżyły niewidzianą od wielu lat ojczyznę, która dotychczas kojarzyła się najczęściej z obrazem opuszczonej rodzinnej wsi. Prawdziwą szkołę patriotyzmu przeszli oni w czasie tworzenia Legionów (Budapeszt był centrum akcji werbunkowej) i internowania legionistów po tzw. kryzysie przysięgowym w 1917 r. Radykalny odłam polonijnej społeczności robotniczej przyłączył się do rewolucji i wziął udział w tworzeniu Węgierskiej Republiki Rad. W tym czasie przybyło do Budapesztu wielu rewolucjonistów z Polski, z inicjatywy których powstał Polski Batalion liczący 1500 żołnierzy. Założono Budapeszteńską Grupę KPRP, a od 24 kwietnia 1919 r. zaczęła wychodzić rewolucyjna polska „Czerwona Gazeta”. Po upadku rewolucji wielu Polaków podejrzanych o udział w niej musiało uciekać z Węgier. Pozostało na Węgrzech około 12 000 Polaków i liczba ta nie uległa większym zmianom w okresie międzywojennym, ponieważ ustały migracje zarobkowe z Polski, a z Węgier utrudniały wyjazd bariery stworzone przez kraje imigracyjne⁴⁷.

Po wojnie nastąpiło wiele zmian w środowisku polonijnym. Obecność przedstawicielstwa, odrodzonego po 123 latach państwa polskiego spowodowała podniesienie statusu Polaka. Mimo nieufności władz węgierskich wobec Polaków, reaktywowano w 1920 r. stowarzyszenie katolicko-narodowe, „Ranną Jutrzenkę”, kierowaną nadal przez robotnika młynarskiego Jana Chrzana i „Przyjaźń”, na czele której stanął krawiec Jan Magdałiński. Miały one charakter lokalny i nie rozwijały szerszej działalności, ale wkrótce, w 1926 r. powołano Stowarzyszenie Polaków na Węgrzech

⁴⁷ Szerzej na ten temat: Wieliczko, *op. cit.*, s. 76–80.

o zasięgu ogólnokrajowym. Było ono kontynuatorem tradycji dawnego Stowarzyszenia Bratniej Pomocy, działającego od 1874 r. do wybuchu pierwszej wojny światowej. Powstało ono z inicjatywy ludzi, którzy posiadali pewną pozycję majątkową lub zawodową, czyli elitę emigracji zarobkowej, która w poprzednim okresie nie przejawiała zainteresowania działalnością polonijną. Stowarzyszenie przyciągnęło także ludzi, którzy zaledwie wiedzieli, iż z tytułu noszonego nazwiska (często zniekształconego), urodzenia lub pochodzenia byli Polakami, ale już żadnych związków z „polskością” czy też Polonią nie utrzymywali. Działania naszej placówki konsularnej, a w późniejszym okresie również poselstwa spowodowały uaktywnienie całego środowiska polonijnego łącznie z osobami, które od dawna wrosły już w środowisko węgierskie, ale po odrodzeniu się niepodległej ojczyzny powróciły „do korzeni”. Po kilku latach Stowarzyszenie liczyło około 300 członków, prowadziło bibliotekę dzieł polskich oraz akcję odczytową poświęconą historii i kulturze polskiej, a także ówczesnym problemom politycznym i gospodarczym II Rzeczypospolitej, której efektem było wzmożone zainteresowanie sprawami kraju.

Podobnie jak jego poprzednik, również i Stowarzyszenie Polaków na Węgrzech przez lata utrzymywało charakter elitarny, nie szukając specjalnie kontaktów ze stowarzyszeniami robotniczymi działającymi na przedmieściach Budapesztu. Liderzy stowarzyszenia reprezentowali Polonię na uroczystościach organizowanych przez poselstwo polskie i węgierskie organizacje polonofilskie. Na czele Stowarzyszenia stanął właściciel fabryki wyrobów metalowych Reinhold Węszycki, a jego następcą został dr inż. Jan Bartel. Stowarzyszenie reprezentowało Polonię węgierską na światowych kongresach polonijnych w Warszawie. W 1929 r. pojechał na kongres ks. W. Danek, J. Bartel i Joachim Raab, a w 1934 r. Miksa Biron (dyrektor fabryki) i dr Karol Drogosz — nauczyciel gimnazjum ks. Pijarów w Budapeszcie⁴⁸.

Kolejną polską organizacją odrodzoną w 1929 r. był Związek Robotników Polskich, kontynuator przedwojennej „Siły”, działający na Kőbanya pod przewodnictwem wielkiego patrioty Michała Góry (zegarmistrz), a po jego śmierci w 1942 r. prezesurę objął Stanisław Hubkiewicz, robotnik z cegielni. Siedziba Związku mieściła się w wynajętej sali restauracji Szalaya przy Martinovics tér. Powołano także wiele ciał społecznych dla realizacji określonych przedsięwzięć, jak dla przykładu Komitet Budowy Kościoła, Stowarzyszenie Budowy „Domu Ubogich”, później Stowarzyszenie „Schronisko”. Przy kościele na Kőbanya działało Stowarzyszenie Katolickie Młodzieży Żeńskiej i „Stół Polski” pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, a kierownictwem St. Hubkiewicza.

⁴⁸ *Magyarorszag es Lengyelorszag*, s. 246; „Wieści Polskie” 18 II 1942.

W okresie międzywojennym udało się Polakom rozwiązać dwa podstawowe problemy: sprawę szkoły polskiej i Kościoła. Pod patronatem konsulatu, który pokrywał koszty i przy życzliwym stosunku władz Budapesztu, które bezpłatnie udostępniły sale lekcyjne w trzech szkołach, w 1922 r. zorganizowano dla dzieci polskich lekcje języka polskiego, historii i geografii. Nauka odbywała się w godzinach popołudniowych dwa razy w tygodniu. Niestety, nie korzystały z niej wszystkie dzieci polskie. M. Wieliczko pisał:

trzy szkółki polskie liczące 123 polskich dzieci [...] skupiały zaledwie 8,3% dzieci pobierających równoległe naukę w szkołach węgierskich.

Natomiast J. Borówko, który opisywał zapewne stan z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych, podał, że z ok. 300 dzieci w wieku szkolnym mniej niż połowa uczęszczała na te lekcje⁴⁰. Ten niezadowolający stan nie był spowodowany niechęcią do nauki czy też nieudolnością organizatorów. Polacy mieszkali w wielu bardzo odległych od siebie dzielnicach Budapesztu i dzieci nie były w stanie dojeżdżać do szkoły. Problem ten rozwiązany został dopiero w połowie lat trzydziestych, po przybyciu sióstr Elżbietanek, które jeździły na te dalekie przedmieścia i w prywatnych domach uczyły dzieci polskie.

Najtrudniejszym zadaniem i równocześnie największym osiągnięciem kolonii polskiej było wybudowanie kościoła. Projekty założenia szkoły i budowy kościoła upadały przez lata z powodu braku środków finansowych. Okazało się jednak, że potrzeba było człowieka, który potrafiłby doprowadzić sprawę do końca. Tym człowiekiem okazał się ks. Wincenty Danek, który przyjechał do Budapesztu w 1910 r. i początkowo pełnił swe obowiązki duszpasterskie w małej kapliczce przy ul. Kapolna (stara kapliczka myśliwska z czasów Marii Teresy, która zachowała się do dziś). Przedtem robotnicy polscy z Kőbanya chodzili do kościoła, w którym kazania były wygłaszane po słowacku. Dzięki staraniom Ks. W. Danka władze Budapesztu wydzieliły bezpłatnie teren pod budowę kościoła, w 1917 r. plac został poświęcony przez ks. biskupa Bandurskiego i wkrótce (1919 r.?) rozpoczęto budowę według projektu Arpada Arkaya. Koszty były bardzo wysokie, przerastały możliwości finansowe Polonii, nie wystarczył także kredyt w wysokości 40 000 pengő przyznany przez władze miasta. Ksiądz zwrócił się o pomoc do rodaków w kraju i w Ameryce. Dzięki pomocy konsula Leona Macha, który załatwił mu bilet, pojechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie zebrał 15 000 dolarów. Datki napływały także bezpośrednio do Budapesztu. Poświęcił świątynię 14 grudnia 1926 r. nuncjusz papieski Cesary Orsenigo, a konsekracji dokonał

⁴⁰ Wieliczko, *op. cit.*, s. 86; Borówko, *op. cit.*

17 sierpnia 1930 r. prymas Polski ks. kardynał Augustyn Hlond. Obok kościoła polskiego pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy przy Óhegy utca 11 wybudowano schronisko dla starców, w którym urządzono obszerną świetlicę, gdzie odbywały się uroczystości związane z obchodami świąt narodowych i kościelnych. Między kościołem i schroniskiem stanęła skromna plebania⁵⁰.

Pierwsze powojenne lata przyniosły wyraźne jakościowe zmiany w działalności Polonii, która pod wpływem naszych placówek dyplomatycznych zapraszających zawsze jej przedstawicieli na uroczystości związane z obchodami świąt narodowych, zaczęła powielać te wzory.

[...] świętujemy 19 marca imieniny marszałka Piłsudskiego, stare polskie święto narodowe 3 Maja, odnotowywane mszą świętą, w tym dniu było zawsze przyjęcie w Poselstwie Polskim, w którym uczestniczy elita węgierska i delegacja kolonii polskiej — pisał J. Bartel⁵¹.

Drugim centrum życia duchownego kolonii stała się polska kapliczka na Köbanya, gdzie bardzo przywiązani do tradycji katolickich górale mogli organizować wielkie święta kościelne zgodnie z obyczajami wyniesionymi z rodzinnych wsi. Momentem przełomowym, rozpoczynającym nową epokę w życiu kolonii polskiej było wybudowanie kościoła polskiego, który pojęcie służby bożej traktował szeroko, prowadząc nie tylko działalność religijną, ale również społeczno-kulturalną i charytatywną. Wokół Kościoła skupiły się odrodzone po wojnie organizacje robotnicze i powstałe głównie w latach trzydziestych różne ugrupowania społeczne. Nieocenioną rolę spełniły siostry Elżbietanki, które przede wszystkim zajęły się młodzieżą, jej kształceniem i wychowaniem w duchu katolickim i narodowym. Powstałe z ich inicjatywy Stowarzyszenie Katolickie Młodzieży Żeńskiej stawiało sobie za cel takie wychowanie dziewcząt polskich, aby w sercach swych nosiły „ideały miłości Boga i Ojczyzny”⁵². Uroczystości związane z obchodami święta 3 Maja odbywały się zawsze w najbliższą tej dacie niedzielę. Po uroczystej mszy wszyscy przechodzili do świetlicy schroniska lub do siedziby Związku Robotników, gdzie odbywała się akademія z częścią artystyczną przygotowywaną przez dzieci polskie pod kierownictwem sióstr Elżbietanek. W programie były zawsze patriotyczne wiersze i śpiewy oraz tańce ludowe, a nieraz robiono tzw. żywy obraz, np. *Przysięga Kościuszki*. Podobnie obchodzono święto 11 listopada, a obecność samotnych pensjonariuszy schroniska dała impuls do organizowania wspólnego „święconego” w czasie świąt Wielkanocnych i „gwiazdki” w okresie Bożego Narodzenia, co stało się tradycją na Köbanya.

⁵⁰ „Więści Polskie” 7 VI 1942; tamże, 23 X 1942.

⁵¹ *Magyarország és Lengyelország, op. cit.*, s. 246.

⁵² „Więści Polskie” 12 IX 1940.

W latach trzydziestych nastąpiło zbliżenie w oficjalnych stosunkach polsko-węgierskich. Rozwijały się stosunki kulturalne oraz współpraca towarzystw przyjaźni. W 1936 r. zaczął ukazywać się dwujęzyczny „Przegląd Polsko-Węgierski” podkreślający wszystko co zbliżało oba narody. Ożywioną wymianę prowadziły organizacje młodzieżowe: polskie harcerstwo i węgierscy skauci. W 1938 r. założono w Budapeszcie Instytut Polski, który posiadał bibliotekę i czytelnię. Była to placówka naukowo-propagandowa, kierująca polskimi poczynaniami kulturalnymi na Węgrzech aż do 19 marca 1944 r. Dyrektor Instytutu, mgr Zbigniew Załęski pracował równocześnie jako lektor języka polskiego na uniwersytecie i politechnice budapeszteńskiej, a od 15 marca 1939 r. prowadził dodatkowe lekcje języka polskiego w dwóch gimnazjach państwowych im. Emeryka Madacha i Andrzeja Faya⁵³.

Wzrost znaczenia Polski w stosunkach z Węgrami podnosił również prestiż Polonii, której członkowie nie musieli się już wstydić swego pochodzenia, jak to się zdarzało jeszcze na początku wieku. Orędownictwo Ojczyzny sprzyjało umacnianiu wspólnoty polonijnej, dzięki niemu wzrastała aktywność tej społeczności, a nawet chęć demonstrowania swej odrębności narodowej, np. procesje prowadzone z całym rytuałem po udekorowanych uliczkach wokół kościoła w czasie świąt Bożego Ciała przyciągały zawsze liczną rzeszę mieszkańców z całej okolicy.

Po 17 września 1939 r. przybyło na Węgry ok. 60 000 Polaków i wprawdzie w ciągu dwóch pierwszych lat wojny większość z nich różnymi drogami opuściło Węgry, do końca wojny pozostało ok. 15 000 żołnierzy i osób cywilnych. Wojsko polskie, zgodnie z konwencją haską z 1906 r. podlegało internowaniu, natomiast osoby cywilne władze węgierskie traktowały podobnie jak innych cudzoziemców. W Budapeszcie miały swe siedziby wszystkie polskie organizacje uchodźcze, mieszkało tu także sporo uchodźców cywilnych, w tym grupka studentów studiujących w wielu budapeszteńskich wyższych uczelniach.

W czasie drugiej wojny światowej członkowie kolonii polskiej po raz pierwszy mieli możliwość spotkania się z wieloma wybitnymi przedstawicielami polskiej inteligencji, z uczonymi, artystami i ludźmi pióra. Mogli czytać doskonałą prasę polską, przede wszystkim redagowane na bardzo wysokim poziomie „Więści Polskie”, które ukazywały się od listopada 1939 r. do 21 marca 1944 r., zwłaszcza że członkowie kolonii mogli je nabywać za pośrednictwem księdza Danko po znacznie niższej cenie. Gazeta ta była dla nich tym bardziej interesująca, że często zamieszczała notatki o życiu i działalności społeczności polonijnej, opisy wszystkich uroczystości organizowanych przez kościół na Kőbanya, Związek Robotników i in. „Wzruszające jest doprawdy przywiązanie tutej-

⁵³ Archiwum Akt Nowych, *Instytut Polski w Budapeszcie 1938—1945*,

szych rodaków do kraju i najżywszy ich udział w tem wszystkim co dotyczy Ojczyzny" pisały „Wieści Polskie” 9 maja 1940 r. przy okazji sprawozdania z uroczystości obchodów rocznicy 3 Maja na Kőbanya. Dostępna stawała się książka polska, bowiem dzięki działalności wydawniczej Instytutu Polskiego ukazało się wiele pozycji z literatury narodowej. Poza tym, po raz pierwszy mogli oni zobaczyć zawodowy teatr polski i usłyszeć „żywe słowo” w dobrym wykonaniu. Teatr działający przy „Polskiej Świetlicy” prowadzonej przez Amerykański Komitet Pomocy Polakom „Polska YMCA”, wystawił w styczniu 1941 r. dla mieszkańców Kőbanya *Szopkę Polską*. Po przedstawieniu sprawozdawca napisał:

Widzieliśmy wśród wypełnionej widowni oczy rozbiły się, usta otwarte z podziwu lub szepczące zapomniane już słowa i kolendy szopkowych postaci.

Z niezwykłą wrażliwością przyjmowali wszystko, co przypominało im Ojczyznę i chłonili z wdzięcznością to co oferowali im uchodźcy, którzy przywieźli ze sobą smak Polski. Trafnie scharakteryzował społeczność polonijną jeden z redaktorów „Wieści Polskich”:

Ci ludzie biedni, w ciężkim trudzie zdobywający chleb codzienny, pełnię swego duchowego życia i siebie samych odnajdują wtedy, gdy dotknie ich czarodziejską różdżką to, co polskie — wspomnienie, sprawa, czy poczucie własnej odrębności w węgierskim morzu⁶⁴.

Kontakt z kulturą polską rozbudził nowe aspiracje i potrzeby. Działający przy Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Żeńskiej zespół amatorski miał ambicje stworzenia własnego teatru, ale brakowało tekstów odpowiadających poziomowi kolonii polskiej. Specjalnie dla tego zespołu napisał sztukę pt. *Wesele chłopskie* Piotr Żurek, uchodźca pochodzący z Podhala, który zamieszkał u swej rodziny na przedmieściu Kőbanya i zaangażował się w sprawy kolonii, stając się z czasem jedną z bardziej znanych postaci działających przy kościele. Na premierze, która odbyła się 21 lutego 1943 r. obecni byli przedstawiciele polskich władz uchodźczych i duszpasterstwa. Pochlebne recenzje zachęciły zespół do dalszej pracy i jeszcze w tym samym roku wystawiono bardzo popularny wśród uchodźstwa wodewil Fleszara *Podkóweczki dajcie ognia*. Organizowane na Kőbanya uroczystości uświetniały już nie tylko rodzime talenty, ale artyści zawodowi, śpiewacy, recytatorzy i muzycy, którym wojnę przyszło spędzić na Węgrzech.

W roku 1940, w uroczystościach trzeciomajowych na Kőbanya uczestniczyli zgodnie z wieloletnią już tradycją, poseł L. Orłowski i konsul J. Zarański, który wygłosił okolicznościowe przemówienie. Przepojone

⁶⁴ „Wieści Polskie” 12 III 1943, s. 4.

ono było, podobnie jak przemówienie posła L. Orłowskiego wygłoszone na akademii zorganizowanej przez uchodźców, duchem nadziei na szybki koniec wojny i odrodzenie niepodległej Ojczyzny. Był to okres najintensywniejszej ewakuacji żołnierzy polskich z Węgier do wojska tworzonego we Francji i na Bliskim Wschodzie. Wierzano wówczas w szybki koniec wojny dzięki tej armii tworzonej na Zachodzie i kreowano obraz przyszłej, lepszej Polski. Z tej okazji „Więści Polskie” pisały:

Mamy i musimy znowu stworzyć armię tak potężną, by przyszłej spadkobierczyni myśli konstytucji majowej dać z czołgów i samolotów tarczę silną, jaką w stosunkach wieku XVIII miała być armia 100-tysięczna.

W następnym roku, nadzieje te upadły a klęska Jugosławii odcięła naszym żołnierzom drogę „na zachód”, dlatego też w obchodach 150 rocznicy Konstytucji 3 Maja uwypukliły się akcenty religijne święta Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej, natomiast intencje kierownictwa politycznego uchodźstwa zmierzały do podkreślenia znaczenia Konstytucji jako symbolu ciągłości narodu państwa i jego historii w okresie rozbiorów.

Zachowanie się kolonii polskiej w latach wojny, reagowanie na różne hasła, inicjatywy i akcje uchodźców świadczą o tym, iż ta stara emigracja czuła się częścią narodu polskiego. Trudno stwierdzić, czy czuła się „nadal”, czy też poczuła tę przynależność pod wpływem społeczności uchodźczej. Patriotyczną postawę Polonii ilustruje m. in. natychmiastowe przyłączenie do zainicjowanej przez obóz w Rakoscsabie (chyba w końcu 1941 r.) akcji pomocy dla jeńców polskich w obozach niemieckich. Już w połowie stycznia 1942 r. Związek Robotników Polskich przy współudziale innych stowarzyszeń robotniczych zorganizował w swojej siedzibie przy Martinovics tér tzw. *Herbatkę Popołudniową* z programem artystycznym, loterią, tombolą i bufetem, w czasie której na fundusz pomocy jeńcom zebrano 400 pengö. Patronat nad tą akcją przyjęło w kwietniu Katolickie Duszpasterstwo dla Polskich Żołnierzy Internowanych na terenie Królestwa Węgier nadając jej nazwę „Daru Narodowego 3-go Maja”⁵⁵.

Kolonia polska utrzymywała ściśle kontakty z obozem wojskowym w Zugliget, którego chór i orkiestra uświetniały uroczystości religijne i świeckie na Kőbanya. Prezes Góra zapraszał żołnierzy na tradycyjne „święcone” i „gwiazdkę” i bywał zapraszany do Zugliget. Taka wizyta miała miejsce m. in. 3 maja 1942 r. Po uroczystościach na Kőbanya, prezes w towarzystwie przedstawicieli kolonii wziął udział w koncercie przygotowanym przez zaprzyjaźniony obóz, a właściwie przez panów Bielskiego i Rokitę.

⁵⁵ „Więści Polskie” 12 IV 1942.

Działacze polonijni z Kőbánya, zdawali sobie sprawę z tego, jak ważne dla młodzieży polonijnej było spotkanie się z dziećmi uchodźców wojennych, z tego też względu organizowano wycieczki do obozu młodzieżowego w Balatonboglar i Leanfalu, gdzie mieszkało dużo dzieci polskich.

Środowisko polonijne występowało z wieloma inicjatywami, które służyć miały zbliżeniu z uchodźcami polskimi, chociaż ci, jak wynika z niektórych ówczesnych ocen, nie bardzo zabiegali o te kontakty. Do tego typu działań należały „zaproszenia na pączki na Kőbánya” oraz posiadający o wiele ważniejszą rangę apel Stowarzyszenia Robotniczego „Jutrzenka” i „Stołu Polskiego” o ufundowanie pamiątki dla kościoła polskiego od uchodźców polskich. Honorowym prezesem Komitetu daru został proboszcz polskiej parafii ks. W. Danek. Ponieważ od stycznia do marca 1943 r. wpłynęło ponad 5000 pengő, postanowiono kupić dla kościoła organy. „Wieści Polskie” informowały na bieżąco o stanie konta i publikowały listę ofiarodawców. Pieniądze napływały od pojedynczych osób, obozów, młodzieży z Balatonboglar, stałych mieszkańców Kőbánya i węgierskich organizacji polonofilskich. Na ten cel przeznaczono dochód z różnych imprez, m. in. z przedstawienia pt. *Wesele chłopskie*. Akcja zakończyła się sukcesem, 19 grudnia 1943 r. Ks. Wilk-Witosławski dokonał poświęcenia organów.

W związku ze zbiórką pieniędzy na dar dla kościoła polskiego w dniu obchodów kolejnej rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja zorganizowano „Dzień Kőbanyi” z wieloma atrakcjami i niespodziankami dla gości, zakończony uroczystym koncertem w salach schroniska. Rok 1943 był rokiem znaczących osiągnięć w dziedzinie kultury i organizacji życia uchodźczego, toteż na akademii przygotowanej przez Komitet Obywatelski, prezes Henryk Sławik podkreślił, że „kolonia polska w Budapeszcie obchodzi w sposób godny dzień rocznicy 3-majowej, swe święto narodowe”⁵⁶.

19 marca 1944 r. na terytorium Węgier wkroczyły wojska niemieckie. Jeszcze tego samego dnia gestapo dokonało aresztowań wielu polskich działaczy politycznych, były ofiary śmiertelne. Zamknięto Instytut Polski, przestały funkcjonować polskie placówki uchodźcze, zamarło życie kulturalne w Budapeszcie.

Po zakończeniu działań wojennych na terytorium Węgier Polacy zaczęli wracać do kraju. Władze polskie wzywały do powrotu wszystkich Polaków mieszkających poza granicami, gwarantując pracę i pomoc w zagospodarowaniu, ale stara emigracja nie wykazywała zbytniego zainteresowania powrotem do kraju. Ci, którzy pamiętali ojczyznę, byli już za starzy, aby cokolwiek zmieniać w swoim życiu, a młodzi, urodzeni na Węgrzech, nie znali Polski i zaczynały się przed nimi

⁵⁶ „Wieści Polskie” 7 V 1943.

rysować perspektywy lepszego jutra w kraju, który dobrze znali. Ta właśnie grupa zasilona przez część uchodźców, którzy pozostali na Węgrzech na stałe, dała początek nowej społeczności polonijnej.

W prześlazanym okresie 70 lat kształtowania się Polonii na Węgrzech widoczne są trzy etapy rozwoju. Pierwszy, który trwa do końca I wojny światowej, to okres tworzenia się kolonii polskiej, powstawania różnych form organizacyjnych, poszukiwania swojego miejsca w społeczeństwie węgierskim. W środowisku uchodźców politycznych dominowały tendencje działalności „dla sprawy polskiej”, liczni polscy patrioci przewijający się przez Budapeszt pozostawiali tam ślady swoich wielkich marzeń. Żyjąc wśród Węgrów uważali za najważniejsze pielęgnowanie wspólnych tradycji polsko-węgierskich, przede wszystkim pamięci bohaterów walk 1848/49. Drugi nurt emigracji stanowiło wychodźstwo zarobkowe, które miało zupełnie inne problemy, dlatego też ich pierwsze formy organizacyjne posiadały charakter samopomocy i narodowo-katolicki. Niski poziom intelektualny, analfabetyzm, przez wiele lat nie pozwalał im na inne widzenie Ojczyzny niż zapamiętany obraz rodzinnej wsi. W drugim okresie, który rozpoczyna moment odrodzenia się państwa polskiego, zaszczerpione przez polskie placówki dyplomatyczne tradycje obchodów świąt narodowych zostały przez Polonię przyjęte spontanicznie, potraktowane jak odnalezienie korzeni.

Ojczyzna jako symbol zaczęła odgrywać w życiu Polonii ogromną rolę, podbudowywała ją moralnie, inspirowała do podejmowania inicjatyw, w owych warunkach nawet heroicznych. W 1939 r., kiedy przybyli na Węgry uchodźcy wojenni, w środowisku polonijnym nastąpił gwałtowny wybuch uczuć patriotycznych, a podejmowane działania przybrały formę w pełni dojrzałą emocjonalnie i intelektualnie.

Bożena Gojawiczyńska

LES TRADITIONS DU 3 MAI PARMI LES POLONAIS EN HONGRIE

Au XIX^e et XX^es. (jusqu'en 1945) les Polonais émigraient plusieurs fois en Hongrie. La société polonaise n'était pas homogène. Sa partie la plus nombreuse et la plus vieille se composait des colons qui habitaient le territoire de la Haute Hongrie (Zelvidek-Slovaquie) qui, selon le Traité de Trianon (1920) avait été inclus dans l'état tchécoslovaque nouvellement créé. En Hongrie trouvèrent l'asile les émigrés politiques (insurgés de 1830 et 1863, participants des luttes de 1848-49, les révolutionnaires de 1905 et les autres) dont une partie resta en Hongrie pour de bon. Dans la II^e moitié du XIX^es. commencent à arriver de Galicie à Budapest et à d'autres centres industriels les pauvres paysans sans terre pour chercher du travail. Les montagnards de Podhale, les districts près de la frontière, des environs

de Nowy Targ, Gorlice, Wąskmund etc constituaient le coeur de la colonie ouvrière polonaise. En même temps venaient les représentants de la jeune intelligentsia technique. Les émigrés de deux guerres formaient un groupe à part.

Le fait que la tradition du 3 Mai n'était pas cultivée à l'époque avant la renaissance du jeune État polonais nous a poussé à poser la question: pourquoi? La réponse a exigé de connaître la genèse, le caractère des problèmes qui se posaient devant l'émigration polonaise en Hongrie. Les colons polonais en Haute Hongrie, séparés de leur terre natale pendant presque deux siècles, dépourvus de l'église et l'école polonaises, avaient perdu la conscience d'appartenir à la nation polonaise. L'émigration polonaise du XIX^{es.}, révolutionnaire et très patriotique menait l'activité très large pour la chose polonaise surtout et aussi pour la société polonaise en Hongrie. On tentait de publier la presse polonaise (1872 — Tygodnik Polski na Węgierskiej Ziemi — Hebdomadaire Polonais sur la Terre Hongroise) et d'initier une organisation des Polonais. En 1874 commença l'action Stowarzyszenie Bratniej Pomocy Polaków na Węgrzech (Société de l'Aide Fraternelle des Polonais en Hongrie) qui tenait les contacts avec les centres d'émigration à Paris et à Rapperswil. La société née pour unir les Polonais en vue de s'entraider matériellement et spirituellement, après une dizaine d'années de l'activité avait une bibliothèque riche en oeuvres classiques polonais et la salle de lecture de la presse. De cette activité il ne reste aujourd'hui que les informations rudimentaires qui ne permettent pas de croire que le jour de la Constitution en 1791 était noté par l'élite de l'émigration polonaise. Les ouvriers de la Galicie qui n'étaient pas attirés par la société commencèrent plus tard à créer leurs propres formes organisatrices, mais qui avaient surtout le caractère d'entraide et d'autodidactique. Le niveau bas de la conscience sociale et l'analphabétisme universel ne pouvaient pas aboutir à l'activité mûre émotionnellement et intellectuellement. Ce n'est qu'après la 1^{re} Guerre Mondiale, quand les représentants de l'État polonais rené vinrent en Hongrie pour s'occuper des problèmes des Polonais qu'à Budapest on commença à organiser les célébrations des fêtes nationales, d'après l'exemple de la Délégation Polonaise. La tradition du 3 Mai introduite par les postes diplomatiques polonaises fut recue spontanément dans le milieu polonais pour lequel elle constituait le symbole des racines retrouvées. L'importance croissante du status d'un Polonais provoque l'activation de l'élite des émigrés économiques et des descendants des anciens émigrés dont uniquement le nom déformé leur rappelait l'origine polonaise. Les changements énormes se firent dans la société ouvrière. Sous le patronage du consulat on organisa l'enseignement en polonais. Grâce à la collecte on construisit l'église et l'asile pour les vieux rue Kőbánya où on organisait les célébrations liées aux fêtes nationales et religieuses.

Les émigrés de guerre des années 1939—1945 suscitèrent les émotions patriotiques de la vieille émigration. La fête du 3 Mai dans ces années tragiques forçait les émigrés à réfléchir sur les causes de l'échec, augmentait la nostalgie de la patrie et des proches y laissés et en même temps devenait la source où on puisait la consolation et la foi que la nation polonaise se soulève après cet échec.